

Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży

MAŁY ŚWIĄTEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
 W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzickich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

WILHELM TELL.



Tam, gdzie szczyty niebotyczne
 Białą skronią lśnią wśród chmur,
 Tam, gdzie dotąd żył szczęśliwie
 Wolny Szwajcar wśród swych gór —
 Gdzie z alpejskich hal zielonych
 Brzmiał wesela dźwięczny róg —
 Już umilkła pieśń wolności,
 Bo ją w pęta zakuł wróg.
 A wolny lud, co go więził
 Chyba stoków gęsty bór,
 Wśród Altorfu gór, lodowców
 Sam więzienny wznosi mur.
 Wznosi klatkę swej niewoli
 Dumny góral, skalny ptak
 I poddaństwa pokłon bije
 Gdzie Gesslera władzy znak!
 Gdzie jak na urągowisko
 Wobec niebotycznych skał,
 Drażek z kapeluszem wójta
 Na znak władzy jego stał.

Do Altorfu, do dziadunia
 Idzie z synkiem łucznik, Tell.
 Słynie strzała jego łuku,
 Że niechybnie trafia w cel —
 Czy orlicę w chmurnych zmrokach,
 Czy kozicę z szczytów skał —
 Orła w locie, kozę w skoku
 Trafia Tella pewny strzał.

„Patrz ojezulku“ — mówi chłopię —
 „Tam przed drażkiem stoi straż,
 A przechodnie się kłaniają —
 Czy i ty im pokłon dasz?“
 Tell wyniosłe marszczy czoło
 I odwraca chmurny wzrok:
 „Cicho, chłopcze, nie nie pytaj,
 Pójdź, podwójmy szybki krok“.
 Lecz straż już spostrzegła Tella —

„Stój!“ — wołają — „uchyl skroń!
Tak - że czysz kapelusz wójta?
Na kolana! Czoło skroń!“
„Ja mam kłekać?“ strzelec rzecze —
„Nie, Tell Boga tylko cze!“
„Zdrajca, precz z nim do więzienia!
Władzy się sprzeciwić śmie!“

Darmo chłopię prosi, błaga,
Dłoń strażników rosi łą —
Straż się śmieje i do wójta
Wiedzie dumnie zdobycz swą.

„Panie, ratuj ojca mego!“
Chłopię łąka u wójta stóp.

Lecz Tell rzecze: „Wstań mój synu,
Z rąk tych czeka tylko grób!“

„O, me serce też jest tkliwe“ —
Rzecz wójta — „na dzieciska łzy;
Złe mię sądzisz, strzelcze Tellu,
Wszak nie myślę się, to ty?
Powiadają, że twa strzała
Słynną jest na cały kraj —
Daruję ci życie, strzelcze —
Lecz twej sztuki dowód daj.
Oto jabłko z głowy syna
Niech zestrzeli łucznik Tell“.

Zadrzał strzelec. Do nóg pada:
„Panie, to zbyt straszny cel!
Kaź, a serce z mego łona
Wydrze własna moja broń,
Lecz nie żądaj, bym celował
Na niewinną synka skroń“.
Ale zimną twarz Gesslera
Wykrzywił złośliwy śmiech.

„Wstawaj ojcze!“ — z błyskiem w oku
Woła chłopię — „bo to grzech
Przed złym wójtem giąć kolano.
Strzelaj ojcze, nie bój się!
O, przed łukiem ojca swego
Synek Tella ani drgnie!“
Tell wznosił w górę harde czoło:

„Krzywdy naszej pomści Bóg!
Dobrze synu, stań do celu!“
I naciągnął twardy łuk.
A syn Tella śmiało kładzie
Jabłko sam na głowę swą.
Zmierzył łucznik — dłoń zadrżała,
Wzrok mu zaszedł trwogi mgłą —
Zmierzył znowu — łuk naciągnął —
Z świstem wypadł celny strzał,
Jabłko spadło — a chłopczyna
Dumnie się do ojca śmiała.

Gessler pobladł. — „Strzeż się wójcie!“
Rzekł ponuro Wilhelm Tell —
„Bym w obronie praw wolności
Nie wziął — piersi twej za cel!“

St. Kossowska.



CÓRKA STAREMBERGA

opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Ciąg dalszy).

Zaira wybiegła z namiotu; mijały długie chwile, a ona niewracała. Joanna była sama jedna, myśl o ucieczce strzeliła jej do głowy jak błyskawica; szybko zgarnęła rozpuszczone włosy, owinęła je dokoła głowy i podeszła ku zasłonie, którą wychodziła i wchodziła zwyczajnie służba. Ale zaledwie podniosła makatę, przekonana się, że choć Zaira się oddaliła, inni czuwają nad nią, bo w sąsiedniej przegrodzie namiotu, była straż liczna i uzbrojona.

Jeden ze strażników ujrawszy głowę Joanny, przystąpił do niej i zapytał: czego żąda.

— Gdzie jest Zaira?

— Zaraz wróci — zabrzmiała odpowiedź.

Joanna spuściła zasłonę, cofnęła się w głąb swojej komnaty, usiadła na niskiej sofie i po-grążyła się w smutnych myślach.

Niebawem wróciła Zaira i opowiedziała jej, że podkopy tureckie wysadziły w powietrze znowu jakiś wiedeński klasztor i że schwytano posłańców wysłanych przez oblężonych i przyprowadzono ich przed sultana.

— Czy nie mogłabym ich widzieć? — zawołała Joanna.

— Są uwięzieni.

— Gdzie?

— W sąsiednim namiocie.

— Zairo, droga moja, ukochana, zrób tak, abym ich mogła zobaczyć.

— To trudno, pan nasz potężny ukarałby mnie z pewnością, za ten krok.

— Zważ tylko — prosiła Joanna — że żadnej szkody nikt nie poniesie, jeżeli ja otoczona strażą, zamienię kilka słów z więźniami, którzy są także pilnie strzeżeni.

— Boję się — rzekła Zaira.

Joanna upadła na kolana przed starą Turczynką.

— Jeżeli pamięć twoich rodziców jest ci drogą, to ułatwij mi widzenie się z tymi jeń-

cami. Zmiłuj się, oni przychodzą stamtąd, gdzie jest mój ojciec i brat. Nie będę długo z nimi mówiła, dowiem się tylko, czy żyją i wrócę znowu.

To rzekłszy, objęła nogi Turczynki i całowała jej stopy.

Tymczasem stara myślała: Jeżeli Joanna zostanie naprawdę żoną sultana, wartoby zaskarbić sobie jej łaskę — zwłaszcza, że obecnie nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Wszyscy wiedzą, że Kara-Mustafa powierzył jej opiekę niemiecką pannę, więc zaprowadzi ją pod strażą do namiotu, gdzie są więźniowie. Tam pozwoli jej pomówić z nimi, a potem odprowadzi ją znowu. Strażnikom czuwającym nad uwięzionymi powie, że przyprowadza Joannę z polecenia wielkiego wezyra i nikt nie dowie się o tajemnej wycieczce.

Ułożywszy ten plan w myśli, rzekła:

— Spróbuję ułatwić ci widzenie się z więźniami, ale musisz poczekać do zmroku.

Joanna raz jeszcze ucałowała nogi Zairy i rzekła:

— Będę czekać cierpliwie.

Turczynka wyszła, a dla Joanny zaczęły się chwile gorączkowego niepokoju i oczekiwania. Jakkolwiek wiedziała, że nie usłyszy pomysłnych wieści, to czuła jakąś ogromną radość na samą myśl, że ujrzy ludzi, którzy jeszcze dziś rano byli we Wiedniu i widzieli jej ojca.

Wśród takiego niepokoju i oczekiwania upłynęła jej reszta dnia. Gdy już zapadł zmrok, weszła do jej komnaty Zaira, podała jej ubranie, jakie zwykły nosić tureckie niewiasty służebne i rzekła cicho:

— Ubierz te szaty, aby cię niepoznano.

Joanna nie dała sobie powtórzyć dwa razy rozkazu, przebrała się szybko, zarzuciła na twarz zasłonę i wyszła z Zairą innem wejściem. Nikt nie zwrócił na nie uwagi, przeszły około kilku namiotów i weszły do jednego z nich. Tu stara Turczynka poszeptala coś ze strażnikami, którzy przepuścili je do wnętrza, ale stanęli rzędem przed drzwiami na straży.

Joanna wszedłszy, ujrzała trzech Niemców okutych w kajdany, którzy na wpół leżeli, na wpół siedzieli na ziemi.

— Witam was w imię Boga! — rzekła po niemiecku i odrzuciła zasłonę z twarzy.

Więźniowie zerwali się zdumieni.

— Jestem córką waszego komendanta — mówiła dalej Joanna — powiedzcie mi, czy ojciec mój i brat żyją?

— Żyją — odparł z uszanowaniem najstarszy, który wyglądał na oficera.

— Bogu niech będą dzięki, a teraz opowiedzcie mi, co się dzieje w Wiedniu.

— Złe, złe bardzo — odrzekł zapytany.

— Opowiedzcie mi wszystko, nie tajcie nic. Ja już tyle dni spędziłam w niewoli, że umiem znieść najsrozsze ciosy.

— W Wiedniu działy się straszne rzeczy — zaczął officer swe opowiadanie. — Hrabia Staremberg raniony przy obronie arsenału, leżał długo chory, bo chorobę jego i gorączkę wzmacniała zgryzota. Widział, że Wiedeń sam, własnymi siłami nie zdoła się obronić, wyprawił więc posłańców z oblężonego miasta, a tymczasem dowództwo objął dzielny biskup Kolonitz.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PULKOWNIK

POWIASTKA

napisał

BOLESŁAWICZ.

Pan pułkownik kozacki w okropnem był położeniu, gdyż powstańcy otoczyli go z trzech stron i tak się chwacko zabrali do niego, że kozacy jeden za drugim spadali z koni.

Ani zwierzęce piski i krzyki kozactwa, którymi zwykle powstańców pragnęli odstraszyć, ani ich szable, ani wreszcie historyczne nahajki, nie zgoła nie pomagały.

Pan pułkownik więc komenderując cienkim głosem, nie marzył już o zwycięstwie, ale myślał tylko o tem, jakby się z tej matni cało wy dostać.

Sam sobie był winien, bo przed chwilą w pogoni za kilku powstańcami, wbiegł na obszerne pole, które było z dwóch stron otoczone lasem, w stronie trzeciej płynęła rzeka, a czwartą stronę zajęli powstańcy.

Położenie było fatalne — wprost niego bowiem strzelano, z boku i z tyłu strzelano tak, że ani naprzód, ani w tył ruszyć się nie mógł.

Poniewczasie spostrzegł pan pułkownik, że wpadł samochem w zastawione sidła.

Rzucił w koło okiem i błysnął mu promień nadziei, albowiem ujrzał, że jedna tylko droga przez rzekę była dotąd wolna i że tą drogą może uciekać.

W tej chwili niczego więcej nie pragnął.

Pałaszem dał znać swoim kozakom, zawrócił konia i pędził ku rzece, a z lasu, z za drzew,

padaly kule powstańców, zmiatając Moskali jak piłki. Pan pułkownik dopadłszy rzeki, przepłynął ją nie bez trudu, a gdy stanął na drugim brzegu pięścią pogroził powstańcom, spał konia i leciał jak wicher dalej.

Za nim zdążyło tylko piętnastu kozaków, to jest ci wszyscy, którzy mu pozostali. Przed bitwą miał ich stu, po bitwie miał tylko piętnastu. To jednak pana pułkownika nie smuciło, że stracił przez swoją zaciekłość ośmdziesięciu pięciu ludzi, pocieszał się tem bowiem, że sam uszedł szczęśliwie.

Obejrzał się raz i drugi, a nie widząc za sobą pogoni, zwolnił trochę konia.

W tem oczom jego przedstawił się w dali wiejski dworek, stojący na wzgórzu.

— Ha — pomyślał — tutaj pohulam sobie.

I chociaż ciągle obawiał się pogoni, moskiewska jednak żyłka pociągnęła go na rabunek do dworku.

Plan jego był prosty i łatwy do wykonania. Wpadnie jak wicher na podwórze, wszystkich mieszkańców pomorduje, zabierze to, co tylko zabrać będzie można, a odchodząc, dworek podpalić każe.

Ta myśl rozweseliła go trochę.

Trzeba nieszczęścia, że we dworku tym było kilku ciężko ranych powstańców, było także sporo broni i amunicji, które tam tymczasowo złożono. Nic też dziwnego, że niespodziewany napad kozaków sprawił okropne w całym dworku zamieszanie!

Wszystko, co tylko żyło uciekało i kryło się przed kozakami.

Trwoga ogólna zapanowała do tego stopnia, że nikt nawet nie pomyślał o stawieniu oporu.

Pan pułkownik zsiadł z konia i wbiegł szybko na ganek, z ganku zaś do pierwszego pokoju. Pokój był pusty, nikogow nim nie było.

— Hej, wy — krzyknął z fantazją.

Lecz, że się nikt nie ukazał, że nie miał na kim pierwszego gniewu wyrzeć, zaczął się burzyć i srożyć, postanawiając sobie podwoić dzikość. W tej krytycznej chwili, tylko zbrojna pogoń powstańców, albo cud jaki, mogłyby dworek ocalić.

Pogoń jednak nie nadchodziła.

Pan pułkownik otworzył drzwi do drugiego pokoju. Na środku tego pokoju stała kolebka z małym dziecięciem. Młoda piastunka spostrzegłszy przez okno wpadających kozaków, nie myśląc o dziecku, schowała się pod sofę.

Pan pułkownik stanął we drzwiach i spojrział w okół. Dziecko zaś nieświadome, co się obok niego działo, wyciągnęło do niego różowe

swe rączki, a mając przed oczyma świecące galony munduru, uśmiechnęło się z całym wdziękiem dziecięcym i zawołało: „Caca“.

Musiał to być uśmiech prawdziwie anielski, skoro pan pułkownik patrzył nań, jak skamieniały. Mimowoli uśmiechnął się także przyjaźnie do dziecka i z wolna zbliżył się do kolebki.

Co się z nim działo, jakie uczucia w sercu się zbudziły, to trudno odgadnąć, wiadomo tylko — wedle opowiadań piastunki, która z pod sofy śledziła jego ruchy — że pan pułkownik długo patrzył z rozrzewnieniem na dziecko, tarł ręką czoło i włosy i że następnie schylił się nad kolebką, pozwalając dziecku chwycić za swoje pułkownikowskie galony.

Dziecię też chcąc się zupełnie zadowolnić, rączkami i nóżkami dotykało jego piersi, twarzy i głowy.

Po pewnym czasie pan pułkownik pochwycił pulchną rączkę dziecka, ucałował ją serdecznie — i cicho, na palcach wyszedł z pokoju.

Za chwilę kozaków nie było we dworze.

Rozkoszny więc uśmiech dziecka i niewinne pieszczoty, zbudziły tkliwe uczucia w pułkowniku kozackim, który może przypomniał sobie, że kiedyś, u siebie w domu miał także dziecię, mile uśmiechające się do niego i może dla pamięci tegoż dziecka, zaniechał dziś rabunku we dworku.



W JESIENI.

Pada deszczyk, wietrzyk wieje,
A smutna ptaszyna
Tęsknem oczkiem patrzy w koło:
Jesień się zaczyna.

Wiednie, błednie barwne kwiecie,
Liść już spada z drzewa,
Więc ptaszyna listkom, kwiatkom
Taką piosnkę śpiewa:

„Żegnaj gajów kraso miła,
Zbliża się odlotu czas,
Towarzysze wiosny, lata,
Żegnam, żegnam was!

Lecieć muszę w obce strony
Ponad morską, siną dal,
Towarzysze wiosny, lata
Żal mi was, ach żal!

Gdy znów przyjdzie wiosny pani,
By kwiecisty zająć tron,
Do was łąki, do was gaje
Z obcych wrócę stron.

Świeże kwiatki, zieleń świeża
Czarem wiosny przyjmą mnie,
Lecz co zwiędło tej jesieni
Już nie ujrzę, nie!

Nowe liście, kwiecie nowe
Znów ustroją łąkę, las...
Listki spadłe, kwiatki zbladłe
Zegnam, żegnam was!



Dla miłości dziecka

obrazek z życia zwierząt.

W Australii, w okolicy portu Filip, rozciągał się szeroki bujny step. Z jednej strony przypierał on o las a zresztą nie można było nigdzie dojrzeć jego końca. Wysokie, soczyste trawy, a gdzie niedzie i krzewy australskie pokrywały ziemię.

Choć nigdy noga ludzka nie stanęła w tem miejscu, step nie był pusty, bo żyły w nim swobodnie liczne stada zwierząt. Spojrzmy tylko, jest ich cała gromada: jedne leżą, spoczywając, inne wyprawiają pomiędzy sobą harce, lub zajądają smacznie zioła, kore, korzonki — a wszystkie dziwne mają kształty. Takich zwierząt nie widziałyście nigdy — to kangury.

W śródku gromady siedzi wielki kangur i zaraz na pierwszy rzut oka wzbudza podziw niezmiernie długimi nogami tylnymi, które są kilka razy dłuższe od przednich; sie-

dzi on na tylnych łapach i na twardym, sprężystym ogonie, jak na trójnogu. Tylna część jego ciała jest silnie rozrośnięta, za to część przednia i głowa są stosunkowo do tyłu śmiesznie małe. Główka jego przypomina nieco głowę naszego jelenia. Siedzi on, rzucając niespokojnie oczyma na wszystkie strony i nasłuchując, czy skąd nie zasłyszysz jakiego szelestu, zwiastującego niebezpieczeństwo, a zarazem zagryza smaczną świeżą korę, którą niesie do ust przednią łapką, przypominającą dziwnie kształtami i budową rękę ludzką.

Obok niego leży oparta na lewej przedniej łapce jakby na łokciu jego żona, a dokoła niej, przyczepione do szyi i piersi tulą się małe, niedołęzne dzieci. Matka głaszcze je swobodną ręką i spogląda na nie z nieograniczoną miłością, zwyczajnie jak matka.

W tem trawy zaszeleściły. Stary kangur, naczelnik gromady, zwrócił w tę stronę bystry słuch i trwożny wzrok i ujrzał pomiędzy roślinami, głowę ludzką. Zdumiał się, nie widział on nigdy dotąd ludzi, więc też nie wiedział czy to wróg, czy przyjaciel. Przez jedno okamgnienie wpatrywał się w człowieka, przerażony, tymczasem człowiek wyciągnął szybko jakiś długi, błyszczący w słońcu przedmiot i zwrócił go w stronę stada kangurów. Rozległ się huk, jakiego biedne zwierzęta nie słyszały dotąd nigdy — a równocześnie jedno ze zwierząt upadło rażone śmiertelnie.

Teraz dopiero pojął przewódca gromady, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jego stadu. Zerwał się szybko i począł uciekać w stronę lasu.

Jego ucieczka była hasłem. Całe stado zerwało się i pomknęło za swym przewódcą.

A dziwny widok przedstawiały uciekające kangury. Przysiadły na tylnych łapach i w teże chwili jakby podrzucane sprężyną, odskakiwały i robiły ogromne susy, dotykały czasem ziemi przednimi łapkami i podskakiwały znowu — a uciekały tak szybko, że zaledwie dojrzeć było można ich ruchy.

Step opustoszał w jednej chwili.

Ale coś tam rusza się w trawie. To matka i dwoje dzieci, jedno uczepliło się jej piersi i skryło w torbę znajdującą się na przedzie ciała matki, ale drugie niedołęzniejsze, nie miało siły utrzymać się u jej piersi i upadło na ziemię. Matka nie myśląc o własnym bezpieczeństwie staje, podnosi niedołęzną przednią łapką słabe dziecko, usiłuje je wrzucić w torbę i przygarnąć do piersi — ale osłabłe dziecko wypada po raz wtóry.

Biedna kangurzyca sama nie wie co począć, o-



Całe stado pomknęło za swym przewódcą.

gląda się trwoźnie do koła i spostrzega znowu człowieka, zwracającego ku niej lufę strzelby. Nauczona doświadczeniem, wie już, że z tej lufy grozi niebezpieczeństwo jej i jej dzieciom. Nie namyśla się więc ani chwili, kładzie na ziemi chore, niedołężne dziecko, wyrzuca z worka i drugie, a sama ucieka, wyskakując jak najwyżej, aby zwrócić na siebie uwagę strzelca, a odwrócić ją od dzieci.

Podstęp udał się. Strzelec nie dojrzał małych kangurzątek i wziął na cel matkę. Po chwili rozległ się strzał — matka upadła, ale dzieci były uratowane

Anna Lewicka.



NALDO

przekład z oryginału angielskiego.

I. W ŚWIAT.

Opowiem wam dzieje pewnego włoskiego chłopczyka. Dzieje to bardzo proste, zwyczajne, wiem o tem, ale mam nadzieję, że się wam będą podobały tak, jak mnie się podobają. Chłopczyk ten nazywał się Naldo i był synem poczciwego wieśniaka, który posiadał chatę i małą winnicę na stoku wzgórza, w pięknej wiosce San Stefano. W winnicy tej spędził Naldo wiele szczęśliwych godzin, szczególnie w czasie winobrania w jesieni, kiedy to grona dojrzały i czerwieniły się w ciepłym słońcu. A słończko zdawało się kochać San Stefano, bo świeciło tam nawet w późnej jesieni jasno i ciepło, pozwalając rozwijać się pięknej zieleności.

Naldo kochał swoją wioskę spokojną miłością dziecka, dla którego nie ma nic droższego nad dom rodzinny i okolicę, gdzie go Bóg umieścił.

Naldo był dobrym chłopcem; nie umiał wprawdzie ani czytać, ani pisać, ale umiał dobrze katechizm i codziennie pobożnie odmawiał różaniec, a nade wszystko już kochał kościółek, który spoglądał w cichą dolinę, jakby ją błogowiąć. Wiedział, że w kościele mieszkał Pan Jezus, o którym zawsze opowiadała mu Brygida, jego matka i że była tam precudna Madonna, duma wioski! Żadna Madonna nie mogła być piękniejszą, według przekonania Nalda, jak ta jedna, przed którą rodzice jego i dziadowie modlili się do niebieskiej królowej i u której stóp został złożony mały Naldo zaraz po chrzcie świętym.

— Nie myśl tylko — powtarzała często Brygida — że Najświętsza Panna wszystkie grzeszne dzieci przyjmuje za swoje. Dziecię Je-

zus było tak świętem, że Matka nasza tylko te dzieci może przygarnąć do siebie, które są do niego podobne. Dlatego to i my obmyśliśmy naprzód wszystkie płamki twej duszy w wodzie chrztu św. i wtedy dopiero, w białej sukience, oczyszczonej krwią Chrystusa Pana, złożyliśmy cię u stóp Matki Bożej. O, wtedy, Naldo, serce najświętszej Matki było przepelnione radością i chętnie przyjęła cię za swoje dziecko. Synu mój, nie splam nigdy sukienki duszy twojej grzechem śmiertelnym, bo Madonna widząc, żeś obraził Jezusa i zwał to, co on obmył, odwróci się zagniewana od ciebie i powie: „To nie jest moje dziecię!“

To też maleńki Naldo klękał bardzo często przed obrazem cudownej Madonny i modlił się: „Matko moja, nie dozwól, abym splamił sukienkę twego syna“, a Najświętsza Panna słuchała tej modlitwy i udzielała swej łaski.

Pewnego razu przechodził przez wieś jakiś obcy człowiek i powiedział chłopcu, że na świecie jest dużo pięknych obrazów, które przedstawiają Matkę Bożą, że na świecie są piękne wzgórza i lasy, bo świat ten cały jest bardzo wielki i cudowny, a wszystko co się na nim znajduje, jest wielkie, dobre i piękne — „gdyby tego ludzkie nie zepsuli“, dodał z westchnieniem.

Od tego czasu Naldo pragnął koniecznie ujrzeć te inne kraje i piękne Madonny, o których mówił obcy człowiek; bo jeżeli świat był tak wielki i cudowny, to szkoda było znać z niego tylko tak mały kawałek. Życzenia spełniają się czasem, to też i życzenia Nalda spełniły się po jakimś czasie, ale w bardzo smutny sposób.

W połowie zimy, gdy nawet w San Stefano chłód się czuć dawał, ojciec Nalda zachorował niebezpiecznie. Wkrótce potem złożono go na wieczny spoczynek na małym cmentarzu wiejskim, a śnieg okrył świeży grób białą, puchową powłoką. Nasz biedny Naldo był bardzo smutny, chociaż dzieci nie rozumieją jeszcze co tracą, gdy im ojciec umrze, świadomość ta przychodzi dopiero z wiekiem.

Naldo był tylko małym chłopczykiem, to też gdy z wiosną zakwitły kwiaty i rozległ się na nowo śpiew ptasząt, a cały świat wyglądał jasno, wesoło, świątecznie — zapomniał o smutku, śmiał się i bawił i zjadał kukurydź z dawnym apetytem. Bo zresztą, czyż ojciec jego nie odszedł do piękniejszego, szczęśliwszego kraju, powołany tam przez samego Boga i czyż to nie święci i aniołowie opiekowali się nim teraz? Naldo był o tem przekonany i dlatego całym sercem oddawał się niewinnej radości.

Pewnego razu, zmęczony bieganiem, zasnął

Naldo pod cieniem rozłożystego buka. Wygodnie mu tam było na miękkiej trawie, to też obudzony się po jakimś czasie nie wstał od razu, ale marzył, leżąc. W czasie choroby ojca smutny i starający się wyręczyć matkę, o ile na to pozwalały jego słabe siły, zapomniał o dalekich krajach i cudach, które się znajdowały

na wielkim świecie, lecz teraz myślał znowu o tem wszystkim, a przygasła chęć zobaczenia tych dziwów, o których mówił obcy człowiek, zbudziła się w nim na nowo.

— Oh! — westchnął wreszcie głęboko — gdybym to ja już był dorosły i mógł podróżować.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZAGADKI

LAMIGŁÓWKA.

		4	5	5	
		Z	I	S	
1	K				a
2	A				a
3	P				k
		a	a	o	

Wpiszcie w dziewięć pustych kwadracików literki takie, któreby wraz z temi, co już są, w kierunku poziomym i pionowym utworzyły 6 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Półwysep we wschodniej Azji.
2. Sprawa czyli ?
3. Miasto polskie.
4. i 5. Imiona żeńskie.
6. Gra towarzyska.

LAMIGŁÓWKA GWIAZDKOWA.

†	*	*	*	*	†	Kamień.
†	*	*	*	*	†	Tkanina jedwabna.
†	*	*	*	*	†	Nakrycie stołu.
†	*	*	*	*	†	Pomocny przy połowie wieloryba
†	*	*	*	*	†	Przyrząd do wyciągania gwoździ.
†	*	*	*	*	†	Drzewo.
†	*	*	*	*	†	Doskonałość.
†	*	*	*	*	†	Ptaka błotny.
†	*	*	*	*	†	Widzimy na polu.

Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety, który 100 lat temu, się urodził.

J. Mar.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 30.:

Zagadka geograficzna: Polak, Ortler, Nowy York, A — ó, Niemirów — Poznań, Kraków.

Szarada: Kopernik.

Logogryf: papka, czapka, mapka, kapka, sapka.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 30.

nadesłali:

Wandusia Krzyżanowska, Halka i Miecio Pawłowski, Mucha i Lila z Wiednia, Kwirynka Stokłosińska, Józio Grabowski, Kazia i Wandzia Danielówny, Lila Dobrzańska, Działwa Gawlików, Wicia i Minia Zawadzkie, Karolcia Hackbeilówna, Bronisław Drygas, Izia Burka, L. Paździerzanka, Miecio Mossoczy, Zosia Kasiewiczówna, Zdzisia Kramarzewska, Ludka Blumenthalówna, Stasia i Zygmunt Romaszkanowie, Feliks Flechner, Stasia Sznurkiewiczówna, Benia Jarecka, Włodzio Dozorców, Jadwisia i Stasia Michniewskie, Bronisław i Alfred Kocołowie, Stefuś Barański, Zosia Dolańska, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Stasia Więkowska, Zosia Gąsiorowska, Lola Bujarowiczówna, Jadwisia Nowicka, Marysienka Lewenfeldówna, Julek Kleiner, Stanisław Bandrowski, Kazia i Wandzia Wodzińska, J. Wilmouth, Zdzisł Zygulski, Helena Kwapińska, Maryńcia Remiszewska, Andzia Kolesińska, Stasia Baranowiczówna, Zosia Lorkiewiczówna, Stasia Jadowska, Zygmunt Atlas, Staś Chorąży, Staś z Przeworska, Andzia Kolesińska, Herminka i Wanda Kosydarskie, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Stefcia i Marynia Bilińskie, Wandzia Trauczyńska, Milunia Orłowiczówna, Tadeusz Wodziński.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Lila Dobrzańska, Stefuś Barański, Ludka Blumenthalówna, Hala i Miecio Pawłowski.

KORRESPONDENECYJE REDAKCYI.

—○○—

Lili D. w Jarosławiu. Spełniło się twoje gorące życzenie — wylosowałaś nagrodę. Czy bardzo się cieszysz?

Stefciowi B. we Lwowie. Przyjdź do redakcyi i wybierz sobie książeczkę, bo „Mały Świątek“ nie wie, jaką byś chciała jeszcze mieć w twoim zbiorze.

Zosi D. we Lwowie. „Świątek“ pragnie bardzo, byś była równie szczęśliwą, jak inne dzieci i byłby ci z pewnością na każdy liścik odpisał, tylko widocznie, że go nie dochodziły. „Świątek“ kocha serdecznie wszystkie grzeczne dzieci, a że Zosia musi być grzeczną, to widać z każdego słówka twojego liściku. Pisz więc często a dużo a „Świątek“ zawsze chętnie odpisywać ci będzie.

Stasi W. w Bohorodczanach. „Świątek“ bawi się znakomicie ze wszystkimi swoimi czytelnikami i czytelniczkami. Czy macie zamiar urządzić jakie przedstawienie? „Świątek“ dziękuje serdecznie za wszystkie całuski, choć jego buziaki nie są różowe, tylko czarne i białe.

Włodziewi D. we Lwowie. Powiadasz, że posyłaś inną zagadkę, a my przetrząsamy liścik cały, a zagadki nie ma. Czy „Ubiory dla dzieci“ posyłać od stycznia, czy od teraz? Pieniążki na szkołę w Białej odebraliśmy wraz z miliardami całusów i ukłonów, przesłanych na „twoje ręce“. Numery wszystkie poszły ci za 1 złr., napisz tylko dokładnie, które ci brakują.

Ludce B. w Kołomyi. Czy uśmierzyła się już twoja boleść po przeczytaniu dzisiejszego numeru? Ucieszyłaś się pewnie wiadomością, żeś wylosowała nagrodę.

Tolowi G. w Rawie ruskiej. Zagadki z nazwisk osób z redakcyi nie umieszczamy nigdy w „Świątku“. Kwadratów magicznych mamy ogromną moc, ulóż kształt jaki nowy, a umieścimy chętnie.

Ludce P. we Lwowie. Jakiż jest tytuł komedyjki którąście odegrali? Ballada Mickiewicza „Powrót taty“ podobna się wszystkim. Grać ją będą netylko na wieczorku Mickiewicza w Berlinie, ale i tu we Lwowie, na scenie teatru hr. Skarbka. Muzykę do tej ballady pisze znany nasz kompozytor p. Henryk Jarecki.

Izi B. w Zbarażu. Nagrodę wysłaliśmy. „Świątek“ spodziewa się, że ci się będzie podobała.

Broniowi D. w Fuldzie. Prenumeratę za „Świątek“ możesz posłać do „Dziennika poznańskiego“, jeżeli go tatusz abonuje. Znaczków pocztowych niemieckich nie możemy przyjąć, bo one u nas nie mają znaczenia. Że kochasz „Świątek“ rozumiemy, wszak to twój rodak, przyjaciel na obczyźnie. Całujemy cię serdecznie.

Loli H. w Tarnowie. Żądane numery posyłamy ci. Należytość w kwocie 41 ct. przyslij markami pocztowemi.

E. Cillowi. Zagadka twoja nie dobrze ułożona, ni to skok konika, ni to bieg królewski, dlatego umieścić jej nie możemy.

Kazi i Wandzi D. w Wadowicach. Pieniądze na „Ubiory dla dzieci“ możecie przysłać zaraz markami pocztowemi albo przekazem.

Józiewi G. w Koniuchach. Otrzymałszy wszystkie

znaczkę pocztową i cieszymy się bardzo, że ci się książeczka podoba.

Musze i Lili w Wiedniu. „Świątek“ już nie pamięta, kiedy wasza zagadka była przysłana. Przyslijcie nam ją powtórnie, albo ułożcie nową. Czy przyjemniej na ws, jak we Wiedniu?

Halec w Gródku. Wkrótce się dowiesz, co się stało z Jurkiem, tylko trochę cierpliwości. A dlaczego się nie podpisałaś całym nazwiskiem?

Wandzi K. w Chrzanowie. „Córka Staremberga“ wychodzić będzie do końca tego roku. Czytaj pilnie, a dowiesz się, czy od Turków uciekła. Panienska, o którą się pytasz przysłała rozwiązanie.

Tadeuszowi W. w Kruszowicy. Że „Mysza Wieża“ i widok na Gopło nęca liczny zastęp zwiedzających Kujawy, wierzymy bardzo — i wiemy, że wszystkie polskie dzieci radeby je ujrzeć. — Czy zagadki rozwiązane dobrze, dowiesz się z dzisiejszego numeru.

Julkowi K. we Lwowie. „Świątek“ zgadza się z mamą — cóż jednak robić, kiedy inaczej być nie może.

Maryni L. w Chrzanowie. Zgadłaś znaczenie szarady, ale zamiast pytać tak nieśmiało, przysyłał często rozwiązanie, byś mogła udział brać w losowaniu.

Jadwisi N. w Bolszowcach. Pracuj dalej sama, a nagroda cię nie minie.

Zosi G. i Loli B. w Oświęcimie. „Świątek“ nie gniewa się weale, bo rozumie, że czekać musi, póki miną ważniejsze zajęcia. Całujemy was serdecznie.

Hermince i Wandzi K. w Krakowie. Czy „Świątek“ taki straszny. żeście się nie mogły zdobyć na przysłanie rozwiązania? Pisze często, to się pokochamy jeszcze serdeczniej.

Miluni O. w Rymanowie. Posyłamy ci „Świątek“ pod twoim adresem, boś już dużą panienską, ale za to musisz samodzielnie i własną rączką pisać do „Świątku“ liściki i rozwiązania.

Stefci i Maryni B. w Hucie Obedyńskiej. Prawdziwym przyjaciółkom posyła „Świątek“ serdecznego całuska.

Stasiowi w Przeworsku. Twoja łamigłówka będzie w następnym numerze.

Cennik magazynu pod firmą
KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Lalki w powieciu od 65 ct. do 4 złr. Lalki w mundurkach Sokołów itp. od 75 ct. do 5 złr. Główniki z porcelany od 20 ct. do złr. 1. Lalki z korpusami skórkowemi z główką z prawdziwymi włosami od złr. 1.50 do 10. Lalki do naprawy i ubierania przyjmuje się. Ubrania dla lalek. Pończoszki po 4, 6 ct. 10 i 15.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TREŚĆ: Wilhelm Tell, wiersz St. Kossowskiej. — Córka Staremberga, opowieść historyczna przez Szczęsnego Rogalę. — Pułkownik, powiastka, napisał Bolesławicz. — W jesieni, wiersz. — Dla miłości dziecka, obrazek z życia zwierząt. — Naldo, przekład z oryginału angielskiego. — Zagadki. — Korespondencyje Redakcyi. — Anons. — W dodatku: „Świątečko“ i „Syn rybaka“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera.